

WiNny?

Wspomnienie o Janie Leonowiczu ps. „Burta”



*„Ponieważ żyli prawem wilka
historia o nich głucho milczy
pozostał po nich w kopnym śniegu
żółtawy mocz i ten ślad wilczy”*

/ Zbigniew Herbert „Wilki” /

Żołnierze Wyklęci – partyzanci, żołnierze, bojownicy o wolność. Wielu z nich historia potraktowała bardzo niesprawiedliwie, skazując na złą sławę i zapomnienie. Dlaczego tak się stało? Dlaczego ich nazwiska, miały przez wiele długich lat, tak negatywny wydźwięk? Przecież ze wszystkich sił, zaciekle walczyli z wrogiem. Żyli w najpodlejszych warunkach. Zostawiali własne rodziny i domy. Ryzykowali życie dla Ojczyzny. Jednym z nich, był Jan Leonowicz ps. „Burta”.

Przez wiele lat postać „Burty” kojarzona była z samymi negatywnymi cechami. Słyszając jego imię, człowiek wizualizował postać bandyty, pełnego okrucieństwa i nienawiści. Myślę, że było to echo „tamtych” czasów. Czasów, gdy Jan Leonowicz siał postrach wśród okupantów, którzy w swej bezradności, mogli jedynie oczerniać jego dobre imię. Żołnierz, który walczył, choć nie musiał. Mógł zignorować całą tę wojenną zawieruchę, mógł przyłączyć się do wroga i stać się konfidentem, jakich wielu wyrosło na polskiej ziemi. Jednak nie zrobił tego, bo wiedział, że nie w tym leży sens. Odkrył go w walce o swój kraj, o kraj w którym obecnie zapomina się o takich jak on! Poddaje w wątpliwość ich zasługi i uchyla przed oddaniem im należytego szacunku. Dlatego właśnie piszę o Janie Leonowiczu ps. „Burta” by zrozumieć, dlaczego okrzyknięto go „Wyklętym”...

Jan Bogusław Ziemowit Leonowicz, urodził się 15 stycznia 1912 roku w majątku Żabcze w powiecie tomaszowskim. Był synem Anastazji z Jurczaków i Mariana Leonowicza. Imię Jan, otrzymał po dziadku, powstańcu styczniowym. Rodzina Leonowiczów od pokoleń brała udział w powstaniach, za co utraciła majątki ziemskie - Leonowicze i Konstatntynówkę. Los zaprowadził ich na Lubelszczyznę, do Poturzyna, w którym przed drugą wojną światową, gościło wielu znamienitych legionistów: Prażmowski – Belina, Orlicz – Dreszer, czy Lis - Kula. Jan i jego dziewięcioro rodzeństwa, od dziecka chłonęło patriotyczną atmosferę rodzinnego domu.

Dziękuję ci tato. Naprawdę dziękuję Ci za wszystko. Za to, że dałeś mi życie, że wpoileś mi zasady. Na ile było to możliwe dałeś mi poczucie bezpieczeństwa. Dziękuję, że wraz z mamą wypełniliście nasz dom atmosferą pełną miłości. Dziękuję za wsparcie, zaufanie i za wzorzec jakim dla mnie byłeś, oraz za patriotyzm jaki mi wpoileś.

Kiedy wybuchła wojna i Rodzina Leonowiczów ponownie musiała opuścić rodzinne strony, Jan postanowił zostać i podjąć walkę z okupantem. Najpierw niemieckim, później sowieckim. We wrześniu 1939r., walczył w szeregach macierzystej jednostki. Ranny, powrócił z frontu w październiku 1939 r. i wstąpił do Służby Zwycięstwu Polsce. 25 grudnia 1939r. wziął udział w rozbiciu posterunku policji granatowej w okolicach Łaszczowa.

Udało nam się z chłopakami, rozbić posterunek granatowej. Czy to normalne, że za każdym razem coś rozrywa mnie od środka? Z jednej strony nienawiść do samego siebie, a z drugiej niepohamowana radość i żądza krwi. Pozbawiam ich życia. Podchodziłem do tego lekko, dopóki określałem ich, jako „potwory”, „skurwysynów”, „esesmanów” ale nigdy nie ludzi. Kłopoty zaczęły się gdy zmuszony byłem przyznać, że padający od mojej kuli „szwab”, to też człowiek.. W większości źli, opętani ideą i okrucieństwem lecz wciąż ludzie. Cóż...ja jestem tylko narzędziem. Kiedyś, ktoś ich osądzi i mnie osądzą także...

W 1940r, Jan Leonowicz został aresztowany przez policję ukraińską w Poturzynie i zwolniony dzięki staraniom ojca.

I dziękuję ci tato, za to, że wyciągnąłeś mnie z więzienia, bo wiesz tato...Ukraińcy to straszni ludzie. Przeróżające, jak bardzo człowiek może się upodlić i zatrzeć pewne ideały w swoim życiu.

Od 1942 r. Jan Leonowicz był dowódcą sekcji szturmowej "Poturzyn" Obwodu AK Tomaszów Lubelski. Na przełomie 1943/1944 przebywał w sztabie obwodu, znajdującym się na skraju Puszczy Solskiej w pobliżu leśniczówki Rebizanty nad Tanwią. W 1944r. żołnierz "Kompanii Leśnej" ppor. rez. Witolda Kopcia, a także dowódca jednego z patroli plutonu lotnego żandarmerii polowej sierż. rez. Wacława Kaszuckiego. Brał udział w walkach przeciwko Ukraińskiej Narodowej Samoobronie i UPA.

Szkopy krążą ostatnio niebezpiecznie blisko, chyba trzeba będzie ukrócić ich niemiecką smycz i to razem z łbami. Na razie jednak musimy zająć się mordercami z UPA. Nasz dowódca, pozbycie

się tego ścierwa obrał sobie za punkt honoru, a nie jest w tym myśleniu osamotniony.

Od wiosny 1944r. był zwiadowcą w dowodzonej przez sierż. Andrzeja Dzygałę "Kompanii Żelaznej". Podczas akcji "Sturmwind II" razem z kilkoma partyzantami, przebił się przez trzy pierścienie niemieckiej oblawy. W ramach akcji "Burza" znalazł się w szeregach odtwarzanego przez Inspektorat Zamość 9. pp AK. Od grudnia 1944 służył jako podchorąży, następnie został awansowany do stopnia chorążego. Działał jako oficer broni w strukturach Obwodu Tomaszów Lubelski, Inspektorat Zamość AK- DSZ- WiN.

Zaczepiono mi kawałek blaszki na pierś. Uściśnięto moją dłoń, poklepano mnie po plecach.

Nazwali mnie dowódcą. Czy to oznacza więcej krwi? Może być więcej? Zadaje głupie pytania...Oczywiście, że może. Może być i z pewnością będzie więcej. Doceniono mnie! Stoję na czele ludzi, którzy mi ufają, którzy wierzą, że zrobię wszystko aby cało wrócili do swych rodzin. Jestem z siebie cholernie dumny! Może to szczeniackie i głupie ale naprawdę czuję, że mam potencjał. Myślę, że jestem w stanie zrobić więcej niż inni. Muszę działać, co tylko w mojej mocy, bo stawka jest wysoka.

Po wkroczeniu Sowieców nie złożył broni. Od kwietnia do czerwca 1945 roku, „Burta” zasłynął jako dowódca „Żelaznej Kompanii”. Był to oddział dywersyjny, nieliczny, ale dobrze uzbrojony. W jego skład wchodziło do 20 ludzi, w tym jedna sanitariuszka z miejscowości Zielone. Oddział wspierali żołnierze - kawalerzyści z Hrubieszowa, którzy zdezerterowali z wojska i przeszli na stronę partyzantów. Wspomagali go także zakonspirowani żołnierze AK z Łaszczowa i Tyszowiec. „Żelazna Kompania” obrała sobie za główny cel obronę ludności polskiej przed napadami bojówek ukraińskich oraz przeciwdziałanie utrwalaniu władzy komunistycznej w rejonie. „Burta” i jego ludzie rozbierali posterunki Milicji Obywatelskiej, oraz agentów Urzędu Bezpieczeństwa.

Ponoć środowiska ubeckie zaczynają się mną interesować. Na myśl o tym, rozpala się we mnie jakiś piekielny płomyk samouwielbienia. Już ja tak z nimi zatańczę, że ze złości zedrą wszystkie włosy z głów!

Ludzie – zarówno podwładni jak i szarzy mieszczkańscy – kochali Jana Leonowicza za jego bezpośredniość i wrażliwość. Był tak charyzmatycznym dowódcą, że słowem potrafił w swych ludziach wzbudzić odwagę i zapobiec rejteradzie. Posiadał ogromnie pokłady empatii. W organizowanych przez siebie akcjach pozyskiwał żywność, ubrania i sprzęty codziennego użytku, które oddawał ubogiej ludności żyjącej na tamtych terenach. Nikt nigdy nie zakwestionował jego oddania sprawie. Partyzantka była jego żywiołem, egzystencją, dla której porzucił życie rodzinne. Bardzo tęsknił za żoną i córeczką Basią.



Jan Leonowicz z żoną Marią, 1937r.

„Nie było rozmowy, narady, koleżeńskiej pogwarki w bunkrze czy na biwaku, która by się nie kończyła, choć krótką wzmianką o jego Basi” - wspomina jeden z żołnierzy „Burty”.



Jan Leonowicz z córką Basią, 1945 r.

W początkach lipca 1945 roku, władze ogłosiły amnestię z której skorzystało wielu żołnierzy „Burty”, ujawniając się i składając broń. „Żelazna Kompania” rozpadła się, w oddziale pozostał „Burta” i jego dwaj ludzie. Siła oddziału była niewielka, jednak w terenie, wspomagali ich akowcy. Potrzeba dalszego oporu pozostała w Janie Leonowiczu niezachwiana. Nadal siał postrach wśród konfidentów, funkcjonariuszy MO, UB i ORMÓ, bojówek UPA i pospolitych bandytów. Pełnił rolę straży granicznej, chroniącej miejscową ludność, która osłaniała go i wspierała.

Polsko, moja Matko. Mam nadzieję, że gdy to wszystko się skończy nie zapomnisz o mnie, mimo zbrukanych krwią rąk. Wierzę, że ktoś kiedyś wspomni moje męstwo i oddanie sprawie, a nie jedynie umysł mordercy i rękę strzelca.

W kwietniu lub maju 1947 roku, Jan Leonowicz nawiązał kontakt z komendantem oddziałów leśnych Inspektoratu Lublin mjr. Hieronimem Dekutowskim i postanowił pozostać w konspiracji. W latach 1947-1951 działał w strukturach samodzielnego Obwodu WiN Tomaszów Lubelski.



Krzyż Zrzeszenia

"Wolność i Niezawisłość" 1945-1954

Siatka terenowa „Burty”, wg informacji UB, liczyła w tym czasie ok. 200 współpracowników i obejmowała 5 powiatów: Biłgoraj, Hrubieszów, Lubaczów, Tomaszów i Zamość. Jego metody, jako dowódcy, były nieszablone, radykalne, lecz zawsze skuteczne. Do najwierniejszych towarzyszy broni należeli: Jan Turzyniecki „Mogiłka” Stanisław Samiec „Pasek”, Czesław Skrobanowski „Mały” i Bolesław Ożóg „Orzeł” Wraz z upływem czasu oddział rozrastał się. Walczyli w nim: Jan Gorączka „Lont”, Franciszek Lal „Słowik”, Edward Skalny „Skalski”. Zastępcą dowódcy został „Pasek”. W 1950 r. oddział rozrósł się tak, że został podzielony na cztery plutony. Pierwszym dowodził „Pasek”, drugim „Mogiłka”, trzecim „Orzeł”, zaś czwartym, zapasowym w którym szkolono kandydatów do oddziału, Antoni Maryńczak „Motylewski”. Pluton zapasowy zorganizowany był z ludzi z placówki Wereszczyca i nosił kryptonim „Przedszkole”.

Na początku maja oddział „Burty” przeprowadził rekwizycję w spółdzielni w Rudzie, skąd zabrano pieniądze, buty, płaszcze i ubrania. Partyzanci odjechali furmanką ze śpiewem - „Szła dziewczeczka do laseczka” - i rozdali po drodze niemal wszystkie skonfiskowane artykuły mieszkańcom okolicznych wiosek. Dzięki takim akcjom popularność „Burty” była bardzo duża. Po tej rekwizycji oddział podzielił się na małe grupki i ukrył w terenie. W tym czasie nad rozpracowaniem oddziału „Burty” pracowało już pięć Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Były to urzędy z Tomaszowa Lubelskiego, Biłgoraja, Hrubieszowa, Zamościa i Lubaczowa. Organy okupacyjne, były przekonane, że ludność w końcu doniesie na „Burtę”.

„O tak...jestem WiNny! I jak nigdy w życiu jestem z tego powodu ogromnie dumny! Nic nie zastąpi tych chwil, gdy wraz chłopcami rozdawaliśmy odzyskane ze spółdzielni w Rudzie pieniądze, buty i ubrania. Śpiewaliśmy tak głośno, że słyszano nas zapewnię w sąsiedniej gminie. Pal licho środki bezpieczeństwa! Naprawdę byłem szczęśliwy. Moi ludzie również. Teraz niestety musimy się ukrywać, ale z pewnością było warto!

17 czerwca 1950 roku, „Burta” podłożył minę pod budynek szkolny, w którym miała się odbyć konferencja nauczycieli. Zrobił to po to, by w ten sposób przestraszyć nauczycielki i nauczycieli, aby opamiętali się i nie uczyli dzieci po stalinowsku. O tym, że celem przedsięwzięcia nie było likwidowanie nauczycieli, lecz jedynie przestraszenie pedagogów, świadczy to, że gdy po podłożeniu ładunku i zapaleniu lontu zbliżył się jeden z nauczycieli, „Burta” chwycił pistolet i zaczął go odganiać. W tym czasie nastąpiła eksplozja, która wyrwała kawałek muru, ale nikogo nie zabiła. Jedynym poszkodowanym był „Burta”, który uratował życie nauczyciela, ale przy okazji został ogłuszony i poturbowany. Po tym wydarzeniu partyzant dłuższy czas wracał do zdrowia.

„Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce.(...) Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany. Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość - te trzy: z nich zaś największa jest miłość.” 1 list do Koryntian 13:1-13. Ten słowa, są bardzo bliskie mojemu sercu. Znajdę w nim tak głębokie ukojenie, którego nie umiem wyrazić. Wielka zmiana zachodzi w człowieku, gdy czyni coś w imię miłości. Miłości do rodziny, przyjaciół, Ojczyzny. Wyzbyłem się tego, co dziecięce już dawno w imię wyższej sprawy. Krwią zmyłem ostatnią dziecięcą łzę. Krwi nigdy nie zabraknie. A ku końcowi tej wojny równie daleko, co do końca zła na świecie. Jednak kto, jak nie my, podejmie tę nierówną walkę?

Z upływem czasu, nasiliły się działania UB, mające na celu odnalezienie i zniszczenie oddziału „Burty”. Pierwsza nić wiodąca do ustalenia miejsca pobytu „Burty” prowadziła do Oseredka, gdzie 15 grudnia 1950 r. miała miejsce zasadzka UB na trzech partyzantów „Burty” - Czesława Skrobana „Małego”, Stanisława Samca „Paska” i Edwarda Skalnego „Skalskiego”. O pobytach partyzantów u nauczycielek w Oseredku doniósł do UB szpicel Jan Koper „Jancio”, który także bywał u tych nauczycielek ze wspomnianymi partyzantami, jako ich zaufany współpracownik. Po wyjściu z mieszkania nauczycielek – Bartosiewiczówny i Pydówny, zostali ostrzelani z broni automatycznej. Na miejscu zginął Edward Skalny „Skalski”, a ranny „Pasek” zdołał zbiec ze Skrobanem. Po tym ubeckim sukcesie, obie nauczycielki zostały zabrane do tomaszowskiego PUBP i poddane tam bestialskiemu przesłuchaniu, zeznały, iż „Burta” spotyka się w szkole w Nowinach z ich koleżanką Płoszajówną. Aresztowano Płoszajówną, która również poddana brutalnemu śledztwu zeznała, że „Burta” ma ją odwiedzić 9 lutego 1951 roku. Funkcjonariusze UB, którzy mieli dość czasu na zorganizowanie obławy, przygotowali wraz z grupą operacyjną zasadzkę przy szkole w Nowinach. Czatowały na „Burtę” dwie grupy. Jedna w budynku szkoły, gdzie miano go obezwładnić i wziąć żywcem. Druga czuwała w pobliskiej szopie, oddalonej od szkoły zaledwie o kilka metrów. Ta grupa również miała podjąć próbę ujęcia „Burty” żywego, a strzelać dopiero w konieczności, przy próbie ucieczki.

Mój koniec chyba się zbliża. Coraz więcej nici prowadzących do mnie, pęka. Jednak, nie jestem w stanie stwierdzić, że to, co odczuwam to strach. Byłbym zawiedziony, gdyby to wszystko tak szybko się skończyło. Tyle jeszcze możemy działać z moim drogim regimentem. Oddałem moim chłopcom całe moje życie, oni zrobili to samo dla mnie. Wyciagnijmy z tego ile tylko się da, bo drugiej szansy już nie dostaniemy. Chcę zapracować na swoje miejsce w niebie. Swoją szansę wykorzystałem w stu procentach. No...może z zwykłej ludzkiej próżności chciałbym jeszcze, aby ludzie kiedyś wspomnieli mnie z ciepłem w sercem. Aby pamiętali, że Jan Leonowicz i wielu innych postawiło na szalę zwycięstwa, swoje życie.



„Burta” 1951 rok

Jan Leonowicz „Burta”, zginął 9 lutego 1951 w zasadzce zorganizowanej przez grupę operacyjną UB, pod dowództwem sierż. Ryszarda Trąbki, w zabudowaniach wsi Nowiny. Jego zwłoki przewieziono do Tomaszowa, gdzie przez dwa tygodnie wystawione były przed budynkiem PUBP na widok publiczny. Ciało pogrzebano najprawdopodobniej na dziedzińcu PUBP lub na nowym cmentarzu przy drodze do Zamościa.

„ Pukał tak cicho w szybę, że nikt z domowników nigdy nie słyszał. Prosił, żeby nie zapalać światła. Nigdy nie mogłam mu dać nic gorącego, po nie pozwalał palić ognia. A to ciche, cichuteńkie pukanie, słyszałam długo: długo po jego śmierci.” – wspominała jedna z sióstr Leonowicza.

16 września 2012 r w miejscowości Nowiny (Gmina Susiec) odbyła się uroczystość, zorganizowana przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość i Gminę Susiec, odsłonięcia tablicy upamiętniającej miejsce i okoliczności śmierci Jana Leonowicza ps. „Burta”, legendarnego żołnierza i partyzanta, który zginął w tej miejscowości 9 lutego 1951 roku w zasadzce zorganizowanej przez UB. W zorganizowanej uroczystości udział wzięli m.in. córka Jana Leonowicza ps. „Burta”- p. Barbara Leonowicz - Babiak wraz z najbliższą rodziną.

Jan Leonowicz „Burta” pozostanie dla mnie ikoną, bohaterem, żołnierzem przepojonym niezłomnym duchem walki. Zapracował na to każdym dniem swojego życia, każdą decyzją, porażką i wygraną. Próbując odgadnąć Jego myśli i odczucia, wiem już na pewno, że jest WiNny... Winny chwały, jakiej przysporzył partyzantom. Winny i skazany na pozostanie w ludzkiej pamięci.

Bartłomiej Krajewski



Nowiny 16.09.2012 r.

Bibliografia:

1. Henryk Pająk, „Burta kontra UB”, Lublin 1996
2. <http://podziemiezbrojne.blox.pl/html>
3. http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%BBo%C5%82nierze_wykl%C4%99ci
4. <http://www.zamosconline.pl/text.php?id=8077&rodz=wiad&tt=uroczystosci-poswiecone-pamieci-zolnierza-wykletego-jana-leonowicza-burty->